

665

spotkania aktorskie



„W aktorstwie interesuję mnie przede wszystkim temat”
- mówi Teresa Sawicka, aktorka Teatru Współczesnego we Wrocławiu

— Jest Pani aktorką już osiem lat. Jakie wiązała Pani nadzieje z tym zawodem i czy się spełniły?

— Właściwie nie umiem odpowiedzieć na to pytanie. Kiedy myślałam o tym, że będę aktorką (byłam jeszcze wtedy całkiem malutka) wydawało mi się, że jest to dużo łatwiejsza droga, niż ta którą miałam szczęście albo nieszczęście poznać. Nigdy nie sądziłam, że jest to tak ciężka „harówka”. Bo wbrew pozorom jest to praca, która trwa 24 godziny na dobę. Jeśli już pracuje się nad rolą, nie ma znaczenia ani pora dnia, ani samopoczucie. Jedno jest pewne — nie było mi łatwo. Nie zabryłam od razu, tylko posuwałam się naprzód pomału. I jeszcze kawał drogi przede mną.

— W jakim repertuarze czuje się Pani najlepiej?

— Myślę, że we współczesnym. Nigdy nie miałam ambicji, żeby zagrać np. Lady Makbet. Chciałam natomiast, ale okazuje się, że wpadła na to również inna aktorka, Krystyna Janda, zagrać Hamleta. Postacie kobiece w repertuarze klasycznym są dość jednowymiarowe i ograne, natomiast Hamlet jest nieustającą zagadką.

Wydaje mi się zresztą, że nie jestem typem aktorki, która nadaje się do repertuaru klasycznego. Są takie aktorki, które mają swego rodzaju „wielkość”, styl. Siebie o to nie posądzam. Nie jestem doskonała w tym gatunku, więc nie ma sensu się nań porównywać.

Poza tym odpowiada mi repertuar współczesny, szczególnie takie role jak Anna Liwia, które są kondensacją pewnych tematów, czy jak moja rola w „Jego małej dziewczynce” Karpowicza, która zawiera znaki zapytania, reprezentuje sobą jakąś myśl.

— Czy znaczy to, że w aktorstwie interesuje Panią najbardziej temat?

— Oczywiście. Temat, temat i jeszcze raz temat. Zresztą sprawa aktorstwa to szalenie intymna sprawa i trudno to ubrać w słowa, zwerbalizować. A poza tym tyle mądrych rzeczy powiedziano już na ten temat.

— Czy ma Pani swój ideał aktora?

— Mam swoich ukochanych aktorów, których uwielbiam, bo uważam, że są genialni, nigdy nie sta-

rałam się nikogo naśladować. Wzorem dla aktora musi być on sam, żeby mógł coś ciekawego powiedzieć, czymś zaskoczyć widza. Niepotrzebne są dwie Ewy Demarczyk czy dwóch Romanów Wilhelmich, bo nawet gdyby ten drugi był lepszy to i tak byłby gorszy.

— Zagrała Pani w kilku filmach, ale jak dotąd nie było takiego w którym mogłaby Pani w pełni zaprezentować swoje zawodowe umiejętności?

— Wystartowałam tak naprawdę w „Kung-fu”, potem był „Laureat” wreszcie „Głosy”. Późno zaczęłam swoją karierę. Te role, które zagrałam ukazywały jedynie część mojej osobowości, były dość jednowymiarowe. Chciałabym otrzymać taką rolę, w której mogłabym pozwolić sobie na większe szaleństwo ale nie ma na to szans. Jestem w sytuacji typowej dla większości polskich aktorek, tylko nieliczne miały szczęście dostać rzeczywiście ciekawe role.

— Wykłada Pani w szkole teatralnej, jak ocenia Pani młodzież, która przygotowuje się do zawodu aktora?

— Jest przede wszystkim niedoedukowana. Jej znajomość literatury, historii jest właściwie żadna. Wiedzą co prawda, że był Mickiewicz i Słowacki, ale trudno już porozmawiać z nimi o Galczyńskim, Różewiczu. To jest przerażające i smutne. Nas uczono jeszcze jakby trochę więcej.

Poza tym ta młodzież jest urocza i wspaniała. Mają talent, zdolności, i co ważne, każdy ma swoją osobowość. Dlatego lubię z nimi pracować. Daje mi to ogromnie wiele radości i satysfakcji.

— Nad czym pracuje Pani ostatnio i jakie ma Pani plany?

— Gram w „Kronice wypadków miłosnych” Konwickiego i filmie Tchórzewskiego „On, ona, oni”. A plany? Miałam już tyle sytuacji, że wspaniałe plany obracały się wniwecz i zostawałam na tzw. lodzie, że nie chcę o nich mówić.

Rozmawiała:

BOŻENA KRUPA

Zdjęcia:

ADAM HAWAŁEJ



T. Sawicka podczas zajęć ze „swetami” studentami.